nal. poczt. opłac. ryczał.

WRÓBLE na DACHU

Cena 30 gr.

Nr. 13.
Rok I.
14. IX. 1930.



za-Targi Wschodnie

— *Szczo tut szcze pidpałyty?...*
(Co tu jeszcze podpalić?)

ORLĄT GRÓD

Lwów to miasto niemal święte,
Miasto sztuki i kultury,
Czcić należy jego przeszłość
I szanowne jego mury.

Tutaj było gniazdo orląt,
Co broniły polskich progów
Które wzorem swych pradziadów
Wyżenęły z kraju wrogów.

Tu pulsuje życie Polski
Przyspieszonem żywem tętnem,
Tu się nie da po ulicach
Przejść ze sercem obojętnem.

Lwów rok rocznie wykazuje
Jak bogatą jest Ojczyzna,
A że Wschodnie Targi kwitną,
Kto je widział — każdy przyzna.

W celu pracy i pokoju
Tu się styka Wschód z Zachodem,
Tutaj w handlu i przemyśle
Naród brata się z narodem

Tutaj genjusz rozwiązuje
Przyszłych epok problematy,
Tu na Targach tych widzimy
Naszej pracy rezultaty.

Te trjumfy, taka chwała
Do okrzyku zmusza wargi,
Niech kochany Lwów nam żyje
Niechaj żyją Wschodnie Targi!

Kaes.

TARGI NA ŻÓŁKIEWSKIEJ

Ja panu powiem, to palto musi kosztować tyle co... 300 zł. ani jeden grosz mniej, ani więcej. U mnie proszę pana dobrodzieja, stałe ceny. Tu sze nima co targować, 300 zł. to tak, jak bułka za grosz. Żebym tak zdrów buł, nie będzie ani 299 złotych 99 groszy. Pan dobrodziej mówi 100 złotych? Uj! uśmiałem si jak ten kuń! za 100 złoty takie eleganckie palto? Z cziste wełniane wełne, z jedwabne podsziewkie, z prima klot! A ten kołnierz! Widział pan łaskawy taki kołnierz? z prawdziwe oryginalne, gwarantowane, biegunowe foke! pan mówi, że to ordynarne kot? Przepraszam czi kot może być ordynarne? Foka to jest ordinarne bidle, ale nie kot. Pan dobrodziej nie lubi kotka? Takiego ślicznego małego kotka? A widzi pan dobrodziej, lubi pan kotka. No to za tego kotka niech będzie 250 złotych. Niech strace. Jak pan lubi kotka, ma pan kotka. Już mnij nie bedzie, żebym tak zdrów buł, to jest ostatnia stała cyna. Paa łaskawy nawet nie wi jak wigląda w to palto... cycycycy, uj! jak sam Pojret! Pan nie wi kto to jest Pojret? Pojret to ten król mody od Paryża. Uj! słowo daji wy-ka-pa-ny Pojret!!! Pan mówi co krzywe kieszenie? Przepraszam bardzo kieszeni są proste, tylko pan dobrodziej troszki krzywo ręki trzyma. Proszę troszki te lewe rękę wygibnąć do tyłu, a te prawe spuszczać z góry na dół i już kieszenie są proste. Paa łaskawy nie mogę, słowo honoru daje, że nie moge, powiedziałem 200 zł. Na moje sumienie! Co ja trace całe 100 złote. Tu sze widima? Nie szkodzi. Teraz sze widima? ny, co sze widima? He, he brzuszek si widima. Pan dobrodziej niewuroku cycycycy... proszę pana dobrodzieja troszki brziuskio wciągnąć z powietrzem do środka. Uj! jak ta lalka, jak sam Walentino, żebym tak zdrów buł. Ja panu co powim, ostatnie słowo 180 złote. Ja dokładam do cały interes. Pan dobrodziej wi, u mnie stałe cyny, tak jak bułka za grosz. Dla pana dobrodzieja niech będzie już 170! Uj co ja trace! 166,... 165... 160... uj żeby moje wrogi taki mieli dzień 159... 157.... uj 150... Noś pan zdrowo moje uszanowani, kłaniam si pieknie, proszę znów!"

Rido.

CO WIEM O LWOWIE

Lwuf lerzy miendzy Bżuhowicami a Kólparkowem pat Żeką pełtwią, którą każdy lwowianin b. koha, ale nigdy jej nie widzi tylko wonha. Bapcia jest b. pszywionzana do lwowa, bo muwi, rze tam kiedyś bendzie lerzeć w grobowcu na cmentażu, a tato na to rze bapcia ciongle tylko obiecuje i niedoczymóje.

Kólparkóf tojest tam, gdzie mają zlewać zimną wodą mego wójcia, bo ciocia muwiła dwa razy: ty Warjacie! znowu kandydujesz. Posłuf najlepiej zlewać pot lwowem, bo tamjest ZimnaWoda.

lwuf załorzył lef ale tatuś muwuł rze ten lef taksiema do centrolwa jag fuga Bacha do centryfugi. ale coto znaczy?

we lwowie są rósini, Ktuży nazywają się ukraińcy, a to dlatego poniewasz niemieszkają na ukrainie. we Lwowie jest tak zimno rze jósz jeden tynuf asz zamars. stont zamarstynuf. F kulparkowie musi być źle, Bo nieras słyszałem o takim co uciek s kulparkowa. we lwowie są targi gdzie sie targuje ale tródnoco wytargować, nic nie mogom napszykuat wytargować rósini. tatuś Muwił rze lebsze we lwowie zatargi nisz targi. we lwowie to majom dobsze bo naulicy moszna tam znaleźdź Bąbe atu unas f krakowie kosztóje 35 groszy, słyszałem jednak rze stakom Bąbom czeba się pszesiadać na „Ul".

Tatuś tesz muwiuł rze lwuf niewszystkim słórzy napszykłat dyrektorom teatró bo zafsze wyjeszdzajom na świerze powietsze i nie wracajom.

już wiencej nie wiem. *Tadzio.*



Sądny dzień

U państwa Grzmotnickich sądny dzień. Donioślý baryton pani Grzmotnickiej, niczem trąba archanielska, zwołująca zmarłe dusze na dolinę Jozafata, rozlega się po całem mieszkaniu, po którem pęta się nieszczęśliwa osoba pana domu z miną złamanego grzesznika.

— A mówiłam, przepowiadałam, że ten cały kram się rozleci!

— Kochanie, robiłem co mog...

— Cicho! — teraz jesteś mądry i wygadany. Trzeba było tam w Sejmie. w Warszawie buzię otworzyć, zaoponować, nie dać się rozwiązać!

— Ależ duszko, nie dopuścili mnie nigdy do głos...

— To trzeba było za Sejmem pracować, starać się, zabiegać, wybudować jedną, drugą kamieniczkę, jakiś folwarczek.

— Ależ kochanie, zawsze mówiłaś, że jestem na to za głup...

— No, to trzeba było zostać ministrem! Dlaczego nie zostałeś ministrem!? Co minister, to minister! Czy wylany czy nie wylany, emeryturka, ładna pensyjka dla wdowy i sierót... a teraz co? Będziesz się może tak za darmo w domu wałkonił!?!

— Przecież i przedtem nic nie robiłem...

— Tak, ale ci za to dobrze płacili. Ho, ho, myślisz, że ci pozwolę siedzieć z założonemi rękami i chleb darmo jeść? Bierz się do roboty! Trzeba okna na zimę zakitować, piwnicę na ziemniaki przygotować. No, dalej jazda! Próżniaku! Gamoniu!

— Basiu, tylko ostrożnie z tą szczotką.

— A jakże, widzicie go! Skończyła się nietykalność poselska!!

Sroczka.

*

KOMUNIKAT METEOROLOGICZNY.

Przewidywana pogoda na tydzień jutrzejszy: najwyższa temperatura w Warszawie wynosiła u kobiet 39/3, najniższa 29/6. Wzrost kurzu z Wiejskiej. Wśród bezrobotnych burze, od wschodu kraju ze skłonnościami do bijatyki, w okolicach Smoczej, Dzikiej, Krochmalnej aż do zachodu. Lekkie przejaśnienia prądów elektromagnetycznych w Pruszkowie koło Tworek. Cisza w handlu, pochmurne oblicza pomiędzy kupcami. Między Belwederem a placem Zamkowym pogoda słoneczna. W kasie chorych wzrost doktorów ze skłonnościami do burz wśród pacjentów. Na zachodzie przejaśnienia, na ogół słonecznie. W znacznej części kraju wraz z aresztowanymi posłami temperatura wzrosła o kilka stopni. *Ced.*

*

Powien wybitny arystokrata polski po powrocie z polowań na lwy w Afryce objaśniał: Najodpowiedniejszą porą dla zasadzki na lwy jest okres świtu około godziny 4-ej rano. Lwy wówczas są niespodziewanie zaskoczone, przyczem zaspane i nie wydają żadnych ryków...

*

Posłowie przymusowo bawiąc w Brześciu nad Bugiem, a należący dotychczas do P. P. S., N. P. R. i Piasta, podobno myślą tylko o — „Wyzwoleniu"...

Po wywiadzie p. Marszałka



...a to ścierwo...

PRZED WYBORAMI.

Do komisji przedwyborczej wpada jeden z kandydatów i krzyczy:

— Ja nie chcę kandydować, nie chcę być posłem!

— Dlaczego? — ogólne zdziwienie .

— Bo mnie nie dobrze z ostrzyżoną głową.

*

„Mylne są wersje o nietaktownem zachowaniu się policji przy aresztowaniu posłów z Centrolewu. Prawdą jest natomiast, że policja dopomagała nawet niektórym posłom w ubieraniu się, jak wciąganiu butów, wiązaniu krawata.. i wyprowadzaniu z domu".

*

„Z nocy listopadowej" (wrześniowej)
Pallas Atena: — Kto się tu skarży?
— To my.
— Kto wy?
(Chór posłów): — Spętane lwy...

*

Posłowie aresztowani odegrali podobno w celi z nudów znaną komedję Nicodemiego w trzech aktach „Świt, Dzień i Noc".

*

Major Kubala zaskoczony lotem Costesa i Bellonta przez Atlantyk na „Znaku Zapytania", zamierza ochrzcić swój przyszły aparat znakiem pisarskim „Pauza".

*

Choroba nerkowa marszałka Daszyńskiego nie jest spowodowana „odbiciem nerek".

PROGRAM RADJOWY.

Godzina 16.30: odczyt p. t. „Nauka i wychowanie" wygłosi Pitigrilli. Godz.17: Sygnał czasu, hejnał z Belwederu. Godz. 17.25: koncert z gminy żydowskiej pod batutą I. Grünbauma, 18.05: komunikat sportowy: zasady pływania craulem — omówi prelegent Haberbusch-Schiele, godz. 18.55: Zjazd dorożkarzy. „O kryzysie" wypowie prezes I. Furmański. 19.30: „Bigos sejmowy czyli rozmaitości", godz. 19.45: Transmisja od Jana Bożego w wykonaniu chóru pacjentów, godz. 20.05: Odczyt „Małżeństwo jako sport" preleg. słynna lekko-atletka Konopacka-Matuszewska, g. 20.30: koncert, muzyka lekka w wykonaniu 5 p. artylerji ciężkiej; godz. 22.30: Komunikaty na raty i sygnał czasu z Zamku. *Ced.*

*

Marszałek Daszyński występuje jako „Primus" na liście państwowej Centrolwu.

AUTENTYCZNE

Do klubu wyborczego BB zgłosił się jeden z profesorów.

— Czem możemy służyć panu profesorowi?

— Zgłaszam moją kandydaturę do Senatu...

— Dlaczego właśnie do Senatu? To są przecież mandaty drugorzędne. My głównie potrzebujemy energicznych posłów na Sejm!

— Kiedy ja chcę być senatorem.

— Ależ na miły Bóg, dlaczego?

— Senatorów w wywiadzie p. Marszałek nie wymieniał...

Na lwowskim wyścigu ulicznym



— Ta joj mamciu, mamciu! — Ta on ma kompresor!
— Wstydź się Józku! Ta ludzie przecież słyszą...

MILUTKIE DZIECIĄTKO

— Jak się masz, Wandeczko? A co robi mamusia...?

— Wszystko, co chce...

— A tatuś...?

— Także wszystko — co mamusia chce.

*

— Mówię ci, brachu, wszędzie łżą jak najęci. W tej ci Anglji jest niby rząd Partji Pracy, a już 2 miljony chłopa jest bez pracy...

*

— Dziś jest rzeczywiście zbyt ładnie, ażeby siedzieć w domu.

— Masz rację, wobec tego chodźmy do kina.

W SZKOLE

Nauczyciel: — Dlaczego przychodzisz tak późno do szkoły?

Uczeń: — Ojciec mnie potrzebował.

Nauczyciel: — Do czego?

Uczeń: — Mała kwestja familijna — dostałem w skórę...

*

— No i jak ci się wiedzie w twoim nowym interesie?

— Całkiem się nie wiedzie. Pracuję cały dzień jak koń, a mimo tego dokładam ze sto złotych dziennie.

— Z czegóż więc żyjesz?

— Z czego żyję? Z tych niedziel, które mam wolne.

NA ROZDROŻU

— Henrykowi nie podoba się moja nowa suknia. Jestem w kłopocie, bo nie wiem, czy zmienić suknię, czy Henryka.

*

Mąż: — Ależ to zimny dzień dziś mamy.

Żona: — Ja dzwonię zębami.

Synek: — Niech mamusia wyjmie je i schowa do kieszeni.

*

Nauczyciel: — Opisz mi, Ryfka, jedną ze ścian naszej klasy.

Ryfka: — O, tego nie zrobię, ojciec mi powiedział, że dobrze wychowane dziecko nie pisze po ścianach.

*

Hrabina: — Patrz, mężu — znalazłam czterolistną koniczynę...

Hrabia: — Nie zrywaj, kochanie — zostaw dla biednych, nam to niepotrzebne...

*

Szef: — Cóż to, panie Zwiebel, pan śpi sobie w najlepsze w biurze, zamiast pracować?

Pan Zwiebel: — Tak, panie szefie, ale ja śniłem o interesie...

*

Naciągalski zaprasza swego kolegę na imieniny do domu i informuje go:

— Na pierwszem piętrze kopniesz prawą nogą i kolanem wahadłowe drzwi, przejdziesz dość długi kurytarz i zapukasz lewą nogą i łokciem do trzecich drzwi na prawo.

— Ale dlaczego mam pukać i kopać nogą i łokciem?

— Dlaczego? — no bo ręce będziesz miał zajęte pakunkami z prezentami imieninowemi.

*

— Ach, panno Marjo! Z miłości do pani, gotów jestem zrobić największe głupstwo!

— Taaak?... A ja sądziłam, że zdołam pana pobudzić do wielkich czynów!

*

— Proszę mi dać 3 cygara, ale niezbyt lekkie ale też i nie za mocne.

— Proszę bardzo. W takim razie służę średniemi.

— Ale także niezbyt średnie.



„Wschód" w drodze na Targi Wschodnie



„Jarmak perski"

NA WYSTAWIE

— Panie płatniczy, pan się chyba pomylił. Zjadłem zaledwie ćwiartkę gęsi, a pan mi liczy całą gęś w rachunku.

— To już taki zwyczaj w naszej restauracji proszę pana.

— No to dzięki Bogu, że nie zamówiłem ozora wołowego.

*

Pasażer pyta chłopa, wyglądającego przez okno z wagonu:

— A jest tam dużo ludzi...?

— Ej, ludzi to mało, jest ino nos dwóch — a reszta zapchana babami...

*

Wizytator szkolny pyta się chłopców czemby chcieli być, gdy dorosną.

— Ja chciałbym być lekarzem wiejskim — odpowiada jeden.

— A ja proboszczem, pochowałbym wszystkich ludzi, których leczył mój kolega i po kilku latach należałaby do nas cała wieś.

PRAKTYCZNOŚĆ.

Ślimak szedł przez cały dzionek,
Aż dosięgnął wieży szczytu,
Tam ujrzał go skowronek
Szybujący wśród błękitu.
— Jaką sztuką, mój ślimaku
Jesteś już tak blisko nieba?
Ślimak na to: „W skrzydeł braku,
Mój skowronku — pełzać trzeba!".

KRUK.

*

W teatrze pcheł:

— Niebawem rozpocznie się zapewne przedstawienie.

— Z czego to wnosisz?

— Bo dyrektor teatru już się drapie.

*

— Od pewnego czasu — skarży się p. Knajpkiewicz swemu koledze — nie mogę spać, gdy piję czarną kawę.

— A ze mną jest całkiem przeciwnie — odpowiada kolega — nie mogę pić kawy gdy śpię.

WYTŁOMACZYŁ

Sędzia: — Pańska żona chce się z panem rozwieść, ponieważ pan ją ignoruje.

Mąż: — To nie prawda! Cały rok jej nie widzę, a ona twierdzi, że ja ją ignoruję.

*

— Panie profesorze, słyszałem, że podczas pańskiego odczytu, sala była do połowy próżna?

— Właśnie odwrotnie, była do połowy pełna!

*

— Ach, mój mąż! Ciągle ugania się za mężatkami!

— Co ty mówisz?

— Wczoraj gdy szłam na spacer z Karolem gonił za mną przez całą ulicę!

*

— Słyszałem, że pan był ciężko chory.

— Ciężko chory? Powiadam panu, byłem tak chory, że codziennie rano przeglądałem nekrologi, czy tam czasem nie znajdę mego nazwiska.

Przed metą na ul. Pełczyńskiej

(Trasa zabezpieczona była barykadą worków z piaskiem)



— *„A nasy-pali piasku"; ta joj — mój kapelusz!*

DUCH CZASU

— Ale ta Kokośnicka dobrze się trzyma! Ma już chyba dobrze po pięćdziesiątce, a tak młodo jeszcze wygląda.

— O tak, to prawda, wyobraź sobie, że w tramwaju wszyscy mężczyźni robią jej jeszcze miejsce i proszą, żeby siadała.

*

Podczas wyścigu samochodowego we Lwowie.

— Balwińciu to na litość Boską zamknij okno! Ta uważaj troszkę na życie.

*

— Niech pan pije codziennie wieczór szklankę piwa, doskonale to panu zrobi na bezsenność. Ja po trzech bombach śpię jak wół.

— Pan myśli, że to ma coś wspólnego z piwem?

*

— O, skądże doszedłeś do tak wspaniałego płaszcza?

— Loterja.

— Wygrałeś? Gratuluję!

— Nie, właśnie dlatego że nie gram...

NA WSZYSTKO JEST RADA

W pociągu, zdążającym do Lwowa na otwarcie Targów Wschodnich jest mowa o przepełnieniach w lwowskich hotelach i ogromnych trudnościach w zdobyciu jakiego takiego locum. Głos zabiera pan Pomeranc:

— Uj! ja si nie potrzebuje całkiem bać. Ja idę prosto do hotel Żorża i mówie: „Jestem Pomeranc z Przemyśla, ja tu zamawiałem przed dwoma tygodniami pokój na niedzielę 6 września" i wszystko w porządku.

Po wyjściu z pociągu całe towarzystwo jak oszalałe rzuca się do taksówek i pędzi do miasta. Jedynie pan Pomeranc całkiem spokojnie jednokonką, człap, człap, zajeżdża sobie przed hotel Żorża i melduje z godnością: „Pomeranc z Przemyśla". Portjer załamuje ręce i woła ze zdumieniem:

— Panie szanowny, czy niema w Przemyślu innych ludzi, tylko same Pomerance? Przecież w ostatnim kwadransie było tu coś ze 30 Pomeranców z Przemyśla. Ale cóż, tylko ten pierwszy dostał pokój i z radości zapłacił za cały tydzień z góry.

ZEMSTA JEST ROZKOSZĄ BOGÓW

— Co się stało, któż ci tak oczy popodbijał?

— Uważasz, spotkałem wczoraj mojego przyjaciela, który właśnie wrócił z podróży poślubnej.

— Ale cóż ma jedno do drugiego?...

— Widzisz, swojego czasu namówiłem go właśnie do tego małżeństwa.

*

Komiwojażer Zwiebelgeruch zachorował w podróży i umarł.

— Trzeba żonę zawiadomić — radzi lekarz właścicielowi hotelu, gdzie nieboszczyk mieszkał — zawiadomić, ale rozumie się w sposób delikatny.

Hotelarz depeszuje:

„Mąż Pani lekko zachorował, pogrzeb we wtorek".

*

Walasiewiczówna podczas mistrzostw lekkoatletycznych świata w Pradze, pokonawszy swoje rywalki z różnicą paru dziesiętnych sekundy na mecie wykrzyknęła: „my sem już tadi!"

Rys. K. Podsadeck

P. Marszałkowi Daszyńskiemu odmówiono paszportu dyplomatycznego...



„Zemsta“ nie Fredry

czyli „spór o mur paszportowy“

TARGI LWOWSKIE.

Megafony, maszty, flagi,
Wiele pracy, trochę blagi,
Pawilony, budy, kramy
Mało sprytu i reklamy.
Radia, kina i maszyny,
Samochody, koła liny,
Jest tam wszystko w obfitości
Tylko szkoda!... mało gości!

PAMIĄTKI.

Każdy człowiek ma swoje pamiątki, swoje święte wspomnienia. Ma je także b. atleta Wybijzębski. Raz wtajemniczył mnie w swe sanktuarium. Były tam wypróżnione butelki, zęby i całe szczęki ludzkie, ordery, odznaki klubowe, widokówki etc.

Między innemi zauważyłem pod szklannym kloszem obcas od buta, a obok zasuszoną różę.

— A cóż to za szczególniejsza pamiątka — zapytałem.

— To jest obcas, przynależący niegdyś do buta, którym mnie ktoś kopnął.

— No, a ta róża obok?

— Ta róża w trzy miesiące potem zakwitła na jego grobie!

*

— Czy pani woli wyjść zamąż, czy też zachować swobodę?

— Wolę wyjść zamąż i mieć przytem całkowitą swobodę.

*

— Musi pan mniej palić, bo to bardzo ujemnie wpływa na pańskie zdrowie.

— Możliwe, jednakże mój dziadek wypala 60 papierosów dziennie, a ma już 75 lat.

— Tak, lecz gdyby nie palił, napewno miałby dziś lat 90.

*

— Dlaczego oskarżony, włamawszy się do owej starej damy, skradł także jej perukę, leżącą na stoliczku nocnym?

— Ażeby odrazu nie mogła wołać o pomoc.



„Drapacz chmur“

W POCIĄGU

— Proszę pana, niech się pan nie wychyla oknem.

— A dlaczego nie?

— Bo mogłoby panu oderwać głowę i miałby pan potem wiele nieprzyjemności z urzędami.

Odpowiedzi Redakcji:

PANU J. CIA W Z. Historyjka dobra, lecz za długa. Chętnie „Wróble“ polecą na wieś, lecz u tego organisty zanudziłyby się na śmierć.

PANU IDZIEMU T. W TORUNIU: Pornografja dopuszczalną jest tylko w wyjątkowych enuncjacjach, a „Wróble“ docierają jednak i pod strzechy...

PANNIE DZIDZI B. W KRYNICY: Już najwyższy czas wrócić do miasta i jąć się poważniejszych tematów.

P. APOLINAREMU F. W ZĄBKOWICACH. Historje Pańskich Kolegów nadają się bardziej do kroniki kryminalnej.

P. SALOMONOWI Z. W SAMBORZE. Dowcip, to jak ciastko z kremem, należy go delikatnie zrobić i również delikatnie jeść.

„POZNAJ SIEBIE SAMEGO!“

Tak powiedział jeden ze starożydowskich mędrców Arystotejles czy inny Cyceronejczyk. Wyczytałem to zalecenie w jakiejś uczonej księdze i spróbowałem. Zacząłem od bystrego przyglądania się swej fizjognomji i reszcie. Naturalnie w lustrze. Czyniłem to intensywnie i — skończyło się na roztrzaskaniu lustra. Poznałem wtedy krasomówczy talent mojej gogospdyni. Atoli nie poznałem siebie.

Trzeba było chwycić się innego sposobu. Przez wypróbowanego przyjaciela zebrałem o sobie opinje innych, mniej wypróbowanych przyjaciół. Nie były najgorsze. W każdym razie dziwiłem się nieco, że prokurator pozwala mi chodzić po świecie i że ludzie, (coprawda) nie wszyscy, podają mi czasem rękę. Z opinij tych jednak, jako zbyt jednostronnych, nie mogłem powziąć o sobie należytego przekonania.

Zdawało się, że nigdy nie uda się mi dostąpić niewątpliwego zaszczytu poznania siebie samego, kiedy pewnego pięknego poranku czy wieczora przy czytaniu dziennika, wpadło mi w oko następujące ogłoszenie:

„Szczegółowo opowiem Ci, kim jesteś. Podaj natychmiast imię, wzrost w centymetrach, kolor włosów i długość paznokcia u wielkiego palca prawej nogi. Dołącz 2 złote w znaczkach. — Instytut Metapsychiczny „Magja“ Skrytka pocztowa 0.91 Warszawa“.

Zatarłem ręce z radości i zrobiłem jak wyżej. Po dwóch dniach otrzymuję list. Dosłownie:

„Jest Pan młodym i lekkomyślnym człowiekiem. Wyczerpująca analiza po nadesłaniu zł. 10 (dziesięciu).

Z poważaniem (podpis nieczytelny)

Dyrektor Instytutu Metapsychografilogicznego „Magja“.

Oczywiście. To wprost genjalne. „Młody i lekkomyślny“. Ależ tak, tak. Zgadza się najdokładniej. I dlatego przesłałem 10 (dziesięć) złotych. Po trzydziestu sześciu godzinach wręczył mi listonosz „wyczerpującą analizę“. Dosłownie:

„Jesteś Pan nietylko młody i lekkomyślny, ale także wybitnie ograniczony. Tem jedynie można sobie tłumaczyć Pańską łatwowierność.

Z poważaniem (podpis nieczytelny)

Dyrektor Instytutu Metapsychograficznego „Magja“.

Szanowny a niestety bliżej nieznany mi Panie dyrektorze! Miałeś rację. Byłem lekkomyślny i wybitnie ograniczony. Ale to już należy do przeszłości. Zacząłem nad sobą pracować i dziś jestem uczonym metapsychografomanologiem. Otworzyłem własny „Instytut Rzeczy Zakrytych“. (Nie należy rozumieć, że przed okiem policji). Nazywa się „Telemelepatja“.

Czytelniku! Podaj natychmiast swe imię, kolor nosa, skalę chrapania i wiek żony, Twojej lub przyjaciela. Na jedno wychodzi. Dołącz 20 (dwadzieścia) złociszów, a dokładnie dowiesz się od podpisanego, kim jesteś.

MEFISTO.

„Zagranica" na Targach



— *Panie Pipermann! Uj, co pan ze siebie zrobił?*
— *Szal musi przecież ktoś robić etranżerów!...*

„WRÓBLE NA DACHU", TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.
PRENUMERATA KWARTALNA 8 ZŁ. 50 GR.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1, TELEFONY 150-60, 150-66. — WARSZAWA, ULICA NOWOGRODZKA 28. TELEFONY: 234-65. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 404.200, W WARSZAWIE 411.000.
KIEROWNIK ARTYST.: ANTONI WASILEWSKI. REDAKTOR ODP.: DR. KAZIMIERZ SZCZEPAŃSKI. WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURYER". ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURYERA CODZIENNEGO" POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKÓWIE 1930.